

W 1946 roku opuszcza Lwów i zamieszkuje wraz z rodziną we Wrocławiu. W podwarszawskich Laskach ukończył z wyróżnieniem szkołę podstawową. Natomiast Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu. W roku 1962 ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Jako poeta debiutuje na łamach czasopisma studenckiego „Życie Uniwersytetu” utworem „Rapsod o Jesieninie”. Pierwszą książkę poetycką „Dalekopisy” wydał w 1957 roku. „Czy to nie czary” zetknąć się z takim zjawiskiem jak poezja w dzisiejszych czasach i jeszcze liczyć na oddziaływanie – na kogo? A może to wielkość? Ale czy wielkość jest uzależniona od sukcesu? Demostenes posiadał wielkość, ale sukcesu nie odniósł.

Andrzej Bartyński otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, wśród których znajdują się: Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Partyzancki. Za rozwój twórczy kultury polskiej i europejskiej został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W roku 2006 otrzymał nagrodę specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W roku 2009 tytuł „Człowiek roku” Polskiego Związku Niewidomych.

Drugą profesją Bartyńskiego było pieśniarstwo. Występował w kraju i zagranicą. A od 2003 roku pomysłodawca, inicjator i organizator corocznych Międzynarodowych Festiwali Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju. Uczestniczyłem wraz z żoną w trzynastu festiwalach (jak widać trzynastka okazała się szczęśliwa) zwłaszcza w połączeniu z zyczliwością organizatorów w czasie, kiedy publiczność otaczała spójne milczenie – dzisiaj wiem, że siła dawnych wzruszeń kształtuje istotę teraźniejszości. Słuchaliśmy wtedy różnych wierszy – czasem niezgodnych z aktualnymi dążeniami i kierunkami artystycznymi – ale przecież w tych manifestacjach były przemyslenia, które stanowią centrum współczesnej refleksji humanistycznej. Po latach można stwierdzić, że Polanicki Festiwal był wtedy jedną z najlepszych imprez w Polsce pod względem intelektualnym i organizacyjnym. To chyba jedno z ostatnich miejsc, gdzie toczy się spory o literaturę, programy oraz idei – napisał jeden z uczestników. Dzisiaj to przypomina sen, w którym skrzy się od zdumiewających fantomów, iluzji i hiperrealnej materii świata.

Bartyński był apoteozującym codzienne życie, zamknięte w kręgu znaczących wydarzeń i ważnych epizodów. W swojej poezji pisał o pokoleniu pokiereszowanym przez wojnę – o ludziach jakby zmęczonych, ale nie przegranych. O błędach, ale nie o klęskach – świadomy, że „kiedy umiera poeta, jego dorobek – odrębna substancjonalna dusza – idzie do czyśćca milczenia i pyłu. Tam też na ogół pozostaje. Niekiedy udaje mu się wyrwać do nieba wielkiej literatury.” (Tchórzewski z książki „Z poczekałni na parnas”, Wyd. A. Marzalek 2004).

Bartyński był podróżnikiem – przeobrażał się i poszerzał o świat doświadczenia egzystencjalne – był jakby wprzęgnięty w służbę człowieczą. W podróżach towarzyszyła mu siostra Halina Bartyńska-Korczak. Artysta-

malarz – więźniarka Majdanka i Ravenbruk – o której tak pisał brat-poeta: „Gdy utraciłem oczy / dałaś mi oczy swoje / szliśmy do kina we dwoje / słówkiem szeptu rysowałaś sceny / a ja widziałem greckie Ateny”.

W roku 1997 poeta poślubił Krystynę Ciurę (to druga niezwykle ważna kobieta w jego życiu „z lwowska nazywana Krzysią) niezawodna i radosna towarzysząca życia do małych i wielkich podróży. Przywołując miłosny obraz żony, mówił: „kocham ją bardziej od mojego życia”. Krzysia – jako żona i jednocześnie muza zdawała sobie jednak sprawę, że wyszła za poetę, który nie istnieje poza zmaganiem się ze słowem i wspólnotą losu. Powszecchnie wiadomo, że miłość do ludzi zaczyna się od miłości do kobiety. Według Wergiliusza: szczęście sprzyja odważnym. Odwagi i miłości Andrzejowi Bartyńskiemu nie brakowało kiedy pisał „Mały tryptyk miłosny”:

*Szukałem Cię w czerwonej róży
ale Ciebie tam nie było
szukałem Cię w zielonej trawie
ale tam tylko polny konik
szukałem Cię w teatrze literaturze
w śpiewie i fortepianie*

O triumfującej kobiecości Krzysy Bartyńskiej wspominano niejednokrotnie – tej kobiecości, która będąc wartością biologiczną jest równocześnie kulturą – ta kobiecość nie jest piętnem od którego należy się uwolnić...

Nasza przyjaźń z Krzysią i Andrzejem przetrwała „wieki” (trwa nadal). Nazwałbym ją „hipokratesową” bo rozpromieniała się od samego początku. Należy wspomnieć o przyjaźni Andrzeja Bartyńskiego z Ireneuszem Morawskim (jako o przyjaźni wiecznej) wywodzącej się z młodości, kiedy łączyły ich te same przeżycia, tęsknoty i marzenia. Dobrze, że na to pozwalała „nadzieja” jako odnośnik do spraw wyjątkowych. A oto wiersz poświęcony Morawskiemu – „mojemu bratu z wojska”: „Siedzimy sobie przy kuflu piwa / już na Twoim świecie (...) bo my jesteśmy przemijaniem / kochaniem życia aż do szpiku / bo my jesteśmy tym szukaniem / drogi do nikąd.” Bartyński – poeta lekko i z wdziękiem przelewał na papier swą radość ze świata i swój gniew – śpiewał i czuł, że żyje... niektóre wiersze są jak gdyby wewnętrznym, dialogiem wskazującym na chęć wyjścia poza postawę deklaracyjnego humanizmu. Bo jakby „inny krąg” tematycznego zainteresowania spowodował, że nie wzrok w pisarstwie jest najważniejszy, to nie on wyznacza wyzwolenie się pisarskich bodźców. Pozostaje fascynacja barwą, dźwiękiem i widzeniem poprzez dotyk...

O poecie pisali: Anna Kowalska, Piotr Kuncewicz, Jacek Kajtoch, Robert Martuszka, Andrzej Walter, Tadeusz Żółciński, Jan Korprowski, Zbigniew Dolecki, Stanisław Dan, Stanisław Bakalarz, Andrzej Dębkowski, Bogusław Kunda, Andrzej Gnarowski.

Anna Kowalska: „rewelacja! siedemnastoletni chłopak (...) Bartyński wystąpił z wierszami. Chyba duży talent. Duża osobowość (...)

ogromna siła liryczna”.

Jacek Kajtoch: „Buduje cały system antytez: sztuka i zagłada, miłość i śmierć, światło i mrok, białe i czarne, tło i pustka, nienicość i nicość. Antytezy z różnych dziedzin i różnej trafności”.

Robert Mertuszka: „Od początku Bartyński mówi głosem własnym, choć każe nam wierzyć, że jego podmiot liryczny zbudowany jest z wielu różnych postaci i wielu różnych głosów. Wydaje się, że istota tego zjawiska polega na swoistej adaptacji różnych obszarów dla własnych potrzeb i stworzeniu z nich niepowtarzalnej całości”.

Andrzej Walter: „Andrzej Bartyński jest żywiołem. Wulkanem słowa i życia. Jako taki stanowi wręcz zjawisko socjologiczne na mapie kulturalnej Polski. A jego korzenie sięgają Kresów, rzemień wspomnianego przedwojennego Lwowa, czyli świata, którego właściwie już nie ma. Świata jakże zamkniętego i unicestwionego walcem historii i ludzkim cierpieniem. (...) Andrzej Bartyński, jako poeta poplątanych ludzkich dróg, które zawsze prowadzą w jedno miejsce, a jest nim nasza autonomiczna Arkadia, którą całym sobą tworzymy przez lata, aby nigdy do niej nie dotrzeć i nigdy w niej trwale nie zamieszkać. (...) Bartyński w żaden koniec nie wierzy. Dla Bartyńskiego końca nie ma! Będzie tylko inna strona medalu. Nowy wymiar – jeszcze nieznan”.

Bogusław Kunda: „Ci, którzy znają Bartyńskiego, bądź tylko raz jeden mieli okazję zetknąć się z nim, wiedzą, że to człowiek niezwykły, o fenomenalnej pamięci, ogromnym czytaniu i... złotym sercu”.

Poezja Andrzeja Bartyńskiego zaledwie naznaczona jest stygmatem katastrofizmu (są to wiersze martyrologiczne, z których wyciera tragiczna rzeczywistość czasów pogardy – podróż w przeszłość odwieczny motyw poezji. Wybuch gniewu można rozładować w ramionach kobiety – chyba, że uciekniemy się do franciszkańskiej pokory. A może jeszcze za wcześnie na ostateczną syntezę. A jednak przygłuszony (przez czas) odgłos wojny – zawołany w gestych obrazach poetyckich daje się łatwo odczytać. Pod wpływem wydarzeń jakie niosły – zwycięstwo nad hitleryzmem powoli rozpierzchnęły się jak pająki przygnębienia i samotności: poeta nie tylko spłaca swój dług wobec zmarłych, ale ocala to, co szlachetne i pełne twórczego niepokoju w niedawnej przeszłości literatury. Czasem słyszemy je jak oddalające się echo:

*Kochany Hans
kiedy przyjedziesz z Monachium
ze swoją mamą do nas
do Oświęcimia
na polską Wielkanoc
przedstawię Ci mego wspaniałego brata
kochającą Beata –*

A oto fragment wiersza z tomu „Uczta motyla”, Wrocław 2014:

„Gott mit uns! Gott mit Gas! / wystarczy jeden raz / potem do pieca / potem przez komin / niech spadną popiołem / do Bożych stóp / jak widać niebo / stoi, otworem / tylko przez komin / trzeba tup tup”.